



# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 36 (226)

NIEDZIELA 8 WRZESNIA 1963

Rok V

### WARCHOŁY CHCĄ WZIĄĆ GÓRĘ

Minęły 24 lata od tragicznej daty zbójnickiego napadu Niemców wraz z Sowietami na naszą Ojczyznę.

Straszne te lata zniósł Naród polski po bohatersku, zawsze znajdując oparcie w wierze i w opiece Bożej Matki, Królowej Polski.

Minęło lat 18 od zakończenia wojny. Naród polski wolności nie odzyskał. Mała grupa bezbożników, wspartych na czołgach sowieckich dyktuje do dziś prawo życia i śmierci 30 milionom Polaków.

Przed 18 laty wielu z nas zdecydowało wówczas pozostać za granicą, z zamiarem dopomożenia rodakom w kraju w zrzuconiu kajdanów niewoli.

W tym wszyscy byliśmy jednozgodni i za zdrajców uważaliśmy wszystkich kolaboratorów.

A dziś?

Spora grupka, zapominając o ZASADACH, poszła albo za swymi uczuciami, albo za brudnym zyskiem.

Nie to było by najgorsze.

Dla zduszenia wyrzutów sumienia, czując kompleks niższości wobec nieugiętych niepodległościowców, ta sama grupka rusza do ataku, starając się w podły sposób obniżyć autorytet tych, którzy z okupantem Polski walczą.

Jeśli to nie jest motywem ich działania, logicznie pozostaje drugi: są w sposób świadomy lub nieświadomy politrukami komunistycznymi. Ich cele do których dążą, środki do osiągnięcia tych „wyższych celów” używane w dziwny sposób pokrywają się z celami i środkami sowieckimi.

Jedno jest pewne: grupka ta to największe warchoły nie przysparzające honoru naszemu narodowi. Sami nic nie robiąc dla Polski, prócz interesu, krytykują i burzą to, co inni dla niej robią.

„Obywatel, który nie walczy o swe prawa do wolności — jest niewolnikiem” — powiedział ks. Kardynał Wyszyński.

Większa i zdrowsza część emigracji winna śmiało wystąpić przeciw tym, którzy w wolnym świecie pomagają zakuwać w kajdany Polski Naród.

### Myśl społeczna kard. Montini

Pontyfikat Pawła VI trwa zbyt krótko, by można było odtworzyć pełną osobowość nowego papieża i jego poglądy na centralne zagadnienia naszej współczesności. Prasa sięga więc coraz częściej po wypowiedzi papieża z okresu, kiedy był jeszcze arcybiskupem Mediolanu, zwłaszcza po wypowiedzi dotyczące kwestii społecznych.

„Z pomocą Bożą uczynię wszystko, co jest w mojej mocy, aby być arcybiskupem ludzi pracy”.

„Z pomocą Bożą uczynię wszystko, co jest w mojej mocy, aby być arcybiskupem ludzi pracy”.

Dziennik włoski „D'Italia”, przypominając te słowa, wypowiedziane przez arcybiskupa Giovanniego Montini w robotniczej dzielnicy Sesto San Giovanni nazajutrz po jego przybyciu do Mediolanu, stwierdza:

„Był nim istotnie, jeżeli się pomyśli o jego nieustannej, prawdziwie ojcowskiej trosce o tych synów najbardziej bezbronych; był nim, jeżeli weźmie się pod uwagę te niezliczone spotkania kard. Montiniego z przywódcami robotników i z samymi robotnikami, których odwiedzał niezazwyczaj w ich miejscach pracy”.

Zaniepokojony sytuacją ubogich, słabych, tych wszystkich, którzy cierpią, troszcząc się o poprawę warunków ich życia, kard. Montini wypowiadał często, przy różnych okazjach, swoje poglądy na problemy społeczne.

Oto fragmenty kazania wielkanocnego, wygłoszonego do robotników Mediolanu w 1959 r.:

„Rano, gdy udając się tam, dokąd wzywają mnie moje obowiązki duszpasterskie, widzę was wsiadających do tramwajów, biegnących mimo deszczu, jadących do odległych miejsc pracy — myślę sobie: cóż to za mordęka! I codziennie to samo: czy deszcz pada czy słońce świeci — nie się nie zmienia! Zawsze ten sam pośpiech, ten sam przymus pracy. A czy chociaż płaca jest wystarczająca? Powinienem zapytać o to wasze żony i matki. Jakkolwiek bowiem wynagrodzenie robotników uległo polepszeniu, pozostaje ono nadal na bardzo skromnym poziomie. Dobrze wiecie, co znaczy założenie rodziny. Dobrze wiecie wy, młode dziewczęta, mające wyjść za mąż, co znaczy odłożyć kilka groszy na kupno wyprawy, mebli, na zapłacenie komornego itd. Życie i praeucie w ciężkich warunkach, żeby nie określić tego jeszcze mocniej. Jesteście ludźmi, którzy męczą się i



Kombatanci z Północnej Francji zapalają znicz na Grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu pod Łukiem Triumfalnym. Tak obchodzili Święto Żołnierza na wychodźstwie.

A w kraju?

(Dokończenie na str. 10-tej)

FP 2433

# O wierze

Wyjedź na głębie... (Łk 5, 4)

Przytoczone słowa Pisma św. wzięte w znaczeniu przenośnym są dla nas zachęcającą pobudką do stanowczego dążenia do cnoty i swego udoskonalenia.

Przedstaw sobie, że Pan mówi do Ciebie: Zjedź na głębie t.j. podnieś się z twego oziębłego i niedoskonałego życia do prawdziwej cnoty, do wyższej, odpowiedniej stanowi doskonałości.

Czy kto żyje wśród świata czy w klasztorze, dla każdego są ważne słowa Chrystusa: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt. 5, 48).

Obowiązkiem dążenia do doskonałości objęci są wszyscy chrześcijanie.

I Ciebie Bóg wzywa: „Zjedź na głębie”.

Każdego z nas obejmuje obowiązek włączenia się do nowenny przygotowanej na wielki obchód Tysiąclecia chrześcijańskiej Polski.

Jak 1.000 lat temu poprzez wiarę Chrystusową Ojczyzna nasza nie tylko zewnętrznie wzbogaciła się, przyjmując cywilizację i kulturę zachodnią, ale przede wszystkim wewnętrznie stała się tym czym jest dzisiaj — tak dzięki nauce Kościoła, dzięki hasłom nowenny ma i dziś odrodzić się wewnętrznie, nabrać świeżości i entuzjazmu Chrystusowego ducha, by być zdolną do wypełnienia powołania, do którego Bóg nas wzywa w wieku 20-tym.

Właśnie w tej szczególnej sytuacji w jakiej znajdujemy się, kiedy rozzuchwalony ateizm „sięga do gardła” — misja dzieci Bożych, mieszkających na kresach kultury chrześcijańskiej, ożywionych wiarą miłości, a natchniona przez Bożą Opatrzność, — narzuca się nam sama z siebie.

\*\*\*

W zeszłym roku — w czasie poświęcenia polskiego domu Tysiąclecia w belgijskim Comblain La Tour — ufundowanego przez Wolnych Polaków — biskup Słokans, wychodząca Łotewski, który przed laty otrzymał święcenia kapłańskie w carskim prawosławnym Petersburgu z rąk Polaka arcybiskupa Cieplaka, natchnionymi słowami ujął misję katolickiej Polski:

„Jak za czasów carskich zsyłki Polaków na Sybir i w głąb Rosji były w planach Opatrzności Bożej i miały zbawczy wpływ w roli zbliżenia i złączenia kościołów, tak i obecna rola katolików polskich, okupowanych przez bezbożny komunizm jest opatrznościowa. Bo nie materia i siła fizyczna zwycięża, ale wielki Chrystusowy duch. Pamiętajcie, że silny Rzym, uległ duchowi słabej Grecji. Wasza wiara ma przepoić i zdobyć wyschłe i martwe serca wschodniego bezbożnictwa”.

Materializm jest swym własnym graba-

rzem, gdyż nie liczy się z głodem duchowym narodu.

Zaledwie rok temu w ogromnym i pięknym parku gimnazjum Ojców Oblatów w Vaudricourt, gdzie od lat realizuje się zasadniczy cel tysiąclecia, jaki wytknęła sobie Emigracja polska — odbył się Wspólny Zlot Polskiej Młodzieży Wychodźczej. Nadzieja wstąpiła w serce, na widok 3-ech tysięcy młodych umundurowanych Polaków, bo byli tam harcerze, Sokoli, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej oraz ludowe Wici. Ponad dziesięć tysięcy Wolnych Polaków z wszystkich zakątków Francji zjechało do tej obłackiej centrali polskiego ducha i wiary polskiego katolickiego wychodźstwa.

Wspólny Zlot Młodzieży miał charakter przygotowawczy do wielkich obchodów Tysiąclecia Chrześcijańskiej Polski, jakie Emigracja przygotowuje, jak Kościół w Polsce, na rok 1966. Hasłem było: „Młodzież wierna Chrystusowi”.

Protector Zlotu, J.E. ks. Arcybiskup Gawlina, Opiekun wychodźstwa polskiego, głosząc słowo Boże, mówił:

„Polska to jak fresk. Gdy jeszcze mury gmachu państwowego były świeże — Kościół przepoił go swymi zasadami. Dlatego chęć zniszczenia koloru jest równoznaczna ze zniszczeniem całego gmachu”.

Nutą dominującą historii całego tysiąclecia — to nuta wiary.

I choć daleko od Macierzy — w warunkach trudnych, emigracyjnych — znakiem rozpoznawczym każdego Polaka — to jego żywa wiara, której zazdroścą nam obcy. Bo czymże są Zjazdy katolickie w Osny — na terenie gimnazjum polskich Ojców Pallotynów — gdzie co roku zbiera

się ponad pięć tysięcy nabożnych Rodaków z okolic podparyskich — jeśli nie manifestacją wiary.

Wiara!

Wiara — jak mówi Chrystus — góry przenosi. Dokonuje rzeczy po ludzku niemożliwych.

Ale wiara to nie tylko zewnętrzne manifestacje, lecz przede wszystkim w duszy utwierdzone przekonanie, które wymaga pielęgnacji.

Św. Piotr był dopiero początkującym uczniem Jezusa Chrystusa, jeszcze nie stał się zbyt często z Boskim Mistrzem, a jednak okazał żywą wiarę i dziecięcą ufność, gdy usłyszał polecenie do niego skierowane: „Wyjedź na głębie i zapuście sięci wasze na połów”.

Jako doświadczony rybak mógł sobie pomyśleć i odpowiedzieć Jezusowi: z reguły łowi się przecież łatwiej i korzystniej w nocy, a my całą noc pracując, nie nie ułowiliśmy, więc czegoż się można spodziewać za jasnego dnia?

Jednak Piotr nie odmawia, w prostocie serca wierzy i ufa słowom Jezusa, poddaje swój rozum i swoje dojrzałe doświadczenie nadprzyrodzonej potędze wiary w Jezusa, Boga Wcielonego.

W obliczu żywej wiary piotrowej, w obliczu sytuacji w jakiej naród polski postawiła Opatrzność, a która wymaga od nas codziennie prawie wiary heroicznej — zastanówmy się czymże jest ta cnota teologiczna?

## WIARA

Pięknie uzasadnia św. Tomasz konieczność wiary: cel ostateczny, najwyższa szczęśliwość człowieka, polega według objawienia na nadprzyrodzonym widzeniu Boga. Do tak doskonałego poznania Boga człowiek nie może dojść, jeśli go sam Bóg nie

## EWANGELIA

NA CZTERNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

(według św. Mateusza 6, 24-33) — niedziela 8 września

Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak, aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli by wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. A natychmiast po udręczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadają będą z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I posła aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy gdy ujrzyście to wszystko, wiedźcie, że blisko jest, w drzewach.

pouczy. Tylko Bóg, posiadający pełnię wiedzy o sobie samym, może człowieka doprowadzić do nadprzyrodzonej intuicji istoty Swej. Człowiek zaś winien stać się posłusznym uczniem Boga-Nauczyciela według słów Chrystusa: „Wszelki, kto słyszał od Ojca i nauczył się, przechodzi do Mnie” (Jan 6, 45). Nie byłoby zaś rzeczą odpowiadającą skończoności naturze ludzkiej, która polega prawu stopniowego rozwoju, gdyby Bóg od razu wyniósł człowieka, w jednej chwili na najwyższy stopień poznania istoty Bożej, do bezpośredniego widzenia Boga. I dlatego słuszną jest rzeczą, by Bóg pouczył człowieka stopniowo i wprowadził go powoli do coraz doskonalszej znajomości Boga. Podobnie więc jak uczeń, który stawia pierwsze kroki w dziedzinie jakiejś umiejętności, winien zrazu polegać na słowie mistrza, zanim z czasem dojdzie do jasnego zrozumienia prawdy, tak i człowiek winien najpierw przyjąć z wiarą pouczenie Boże, zanim dojdzie do bezpośredniego oglądania Boga.

Prawdy objawione są dla rozumu *całkowicie nieoczywiste*. Wprawdzie dary Ducha św., zwłaszcza dar rozumu, doskonałą wiarę, ale nie uchylają one wewnętrznej nieoczywistości tajemnic wiary. Doskonalenie, jakie wiara zyskuje dzięki działaniu darów Ducha św., polega głównie na tym, że ukazują one całą wzniosłość i nadprzyrodzoność tajemnic Bożych, że pokazują, gdzie w poszczególnych prawdach objawionych tkwi rdzeń tajemniczy, ów punkt dla rozumu najciemniejszy, co go nadmiarem blasku najbardziej oślniewa. W ich świetle rozum przekonuje się, że przyczyna nieoczywistości prawd wiary leży po jego stronie, że tkwi we własnej jego słabości, niezdolnej znieść ośniewającej jasności, jaka bije z nadprzyrodzonych tajemnic.

Toteż mistycy nazywają tę nadprzyrodzoną nieoczywistość prawd objawionych *promkiem pochodzącym z nadmiaru światła*. Nadmiar bowiem światła sprawia, że tajemnicze wiary są jakoby ciemne i nieoczywiste i że człowiek wówczas tylko je przyjmuje, kiedy wola skłoni rozum, żeby poddał się prawdzie nieoczywistej — dla powagi Boga.

Wiara rodzi czystość serca przez oczysz-

czenie rozumu z błędu, a wolę uszlachetnia poddając ją powadze Boga.

Póki żyjemy na ziemi wiara jest jedynym poznaniem nadprzyrodzonym, jakie posiadamy. Dlatego wiara jest początkiem i podstawą całego nadprzyrodzonego życia duszy.

Życie duchowe rodzi się z wiary, i pozostaje pod kierownictwem światła wiary od początku do końca, od usprawiedliwienia aż do najwyższej kontemplacji mistycznej. I dlatego wiara zasługuje na miano „podstawy życia duchowego”.

Wiara nie jest związana z istoty swej z miłością i może istnieć bez niej, pozostawając w stanie martwym. Taka jest wiara duszy grzesznej; jest nadprzyrodzona, choć pozbawiona zasługi, więc martwa.

Lecz i taka wiara jest nieporównanie cennym darem Bożym:

ona pokazuje grzesznikowi cel i środki  
ona ułatwia wykonanie aktu wiary  
ona daje modlitwie grzesznika moc  
ubłagania.

Wiara to klejnot, to największy skarb osobisty Narodu.

Stąd właśnie te wściekłe ataki bezbożnictwa na obchody przygotowujące Tydzień Chrześcijańskiej Polski.

Sarkazm i ostre krytyki potępiające Wielką Nowennę polecaną przez episkopat polski są oczywistym dowodem, że praca Kościoła w Polsce, jak przed dziesięciu wiekami idzie w głąb, formuje dusze, pogłębia wiarę, idzie po linii wskazań Chrystusa: „Zajedź na głębiej”...

Zaangażujmy się w jej zobowiązania szczerze.

Nigdy nie trać odwagi, nawet wtedy, gdy po wielu trudach przykłej pracy nie ma żadnego owocu i nagrody — jesteśmy wtedy podobni do uczniów, którzy przez całą noc daremnie pracowali i nie nie ułowili.

Lecz bądźmy też do nich podobni w ufności dziecięcej i pamiętajmy o boskim zapewnieniu Chrystusa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam (Jan 16, 23).

Ks. AL.M.S.

## Przemówienie Papieża do robotników

Dnia 7 sierpnia Ojciec św. udzielił audiencji grupie czterystu pielgrzymów hiszpańskich złożonej prawie wyłącznie z robotników należących do jednej parafii robotniczej diecezji barcelońskiej. Po paru słowach powitania skierowanych do ks. Arcybiskupa Barcelony Ojciec św. zwrócił się do pielgrzymów. Witamy was wszystkich, ukochani synowie, i zastanawiamy się nad szczególniejszym znaczeniem, jakiego nabiera pielgrzymka składająca się niemal całkowicie z osób należących do świata robotniczego i udająca się do Katedry św. Piotra. Musimy przyznać, że ten tytuł „robotnika” wyraża kategorię społeczną, do której należycie i czyni was przedstawicielami waszych kolegów w wierze, w ojczyźnie i pracy, i w tym charakterze was witamy, uznając w was wiernych synów Kościoła Katolickiego, obywateli ziemi katalońskiej i hiszpańskiej narodu, kolegów tak wielu robotników uczciwych i ożywionych współczesnym duchem.

Przybyliście tutaj, żeby złożyć uszanowanie i spotkać się z uszanowaniem. Zgadzacie bowiem, byście mogli złożyć wasz hołd synowski Papieżowi i uczcić w nim następcę św. Piotra, Zastępcę Chrystusa. Dlatego wasza pobożność zwraca się do Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który nie pominie nagrodzić was za to swoimi łaskami. Równocześnie jednak przyjmujecie od Papieża wyrazy uszanowania, z jakimi Kościół odnosi się do ludzi pracy. Wiecie na pewno, z jakim zainteresowaniem i z jaką miłością Kościół odnosi się do robotników i jak w ostatnich latach wielokrotnie występował ze swoją nauką, by stwierdzić wasze prawa i brać je w obronę, by towarzy-

szyc wam w spełnianiu waszych obowiązków, by ułatwić klasie pracującej zachowanie jej spuścizny religijnej i moralnej, zabezpieczyć godność osoby ludzkiej niezależnej od spełnianego zawodu, nadać materialnej pracy wartość duchową, rozwiać fałszywe idee rozsiewane przede wszystkim w świecie robotniczym, zwłaszcza tę, że jakoby Kościół Chrystusowy nie był przyjacielem robotniczego ludu.

Styszeliście na pewno o wielkich Encyklikach Papieskich rozwijających naukę społeczną i wiecie, jak Kościołowi leży na sercu podniesienie klas pracujących przez nauczanie Papieża. Wystarczy przypomnieć słowa Encykliki „Mater et Magistra” naszego czcigodnego Poprzednika Papieża Jana XXIII, który mówi „Uważamy za wskazane... by w momencie, gdy ekonomia różnych krajów podnosi się bardzo szybko, zwrócić uwagę na podstawową zasadę, mianowicie na to, że rozwojowi gospodarstwu winien towarzyszyć i dorównać kroku postęp społeczny, tak by we wzmroście produktywności miały udział wszystkie kategorie obywateli”.

Przytoczyliśmy te słowa — i moglibyśmy przytoczyć wiele wiele innych — byście zrozumieli jak dalece Kościół, Papież pragną dla was dobra i dbają o wasz dobrobyt doczesny i duchowy. Zachowajcie zawsze w sercu pewność, że Kościół was kocha, pozostańcie zawsze zjednoczeni i karani pod kierunkiem waszego Arcybiskupa i waszych kierowników, miłujcie wasz naród i waszą pracę; a waszym kolegom i waszym rodzinom zanieście Błogosławieństwo Apostolskie, którego udzielimy obecnie wam wszystkim w imieniu Pana.

## TYDZIEŃ BOŻY

- NIEDZIELA — 8 września  
14 po Zesłaniu Ducha Św.  
Narodzenia N.M.P.
- PONIEDZIAŁEK — 9 września  
Św. Piotra Klawera
- WTOREK — 10 września  
Św. Mikołaja
- SRODA — 11 września  
Św. Prota i Jacka
- CZWARTEK — 12 września  
Najśw. Imienia Maryi
- PIĄTEK — 13 września  
Św. Eugenii, Filipa
- SOBOTA — 14 września  
Św. Bernarda  
Podwyższenie Krzyża św.

# Z E Ś W I A T A

## JAK KOŚCIÓŁ, BEZ KOMUNIZMU, DZIELI ZIEMIE

Nowe nadzieje narodziły się ostatnio wśród szerokich warstw wiejskich w Chile, od kiedy Kościół Katolicki w tym kraju rozpoczął na szeroką skalę reformę rolną w ramach swych własnych posiadłości ziemskich. Na fakt ten zwrócił uwagę kardynał Raul Silva Henriquez, ks. arcybiskup Santiago del Ciel, w wywiadzie prasowym udzielonym ostatnio w Waszyngtonie, podczas którego omówił on sytuację rolną w tym kraju oraz inicjatywy podjęte przez miejscową hierarchię katolicką, jeżeli chodzi o podniesienie poziomu życia szerokich warstw wiejskich.

Początkiem swym projekt biskupów chilijskich sięga 1961 roku, gdy Episkopat postanowił jednogłośnie oddać do dyspozycji miejscowych chłopów wszystkie tereny będące własnością kościelną, które już oni uprawiali z tytułu dzierżawy. Inicjatywa ta miała przede wszystkim na celu praktyczne zastosowanie nauki społecznej Kościoła, dając tym samym przykład dla całego kraju. Reforma ta rozpoczęła się od dwóch diecezji, które posiadały największą ilość ziem uprawnych a mianowicie Santiago del Ciele, siedziby kardynała Silva oraz od diecezji Talea, powierzonej opiece duszpasterskiej Mons. Larrain. Dostojny purpurat wraz z ks. biskupem Larrain po otrzymaniu aprobaty od Ojca św. Jana XXIII oraz przy pomocy biskupów niemieckich, którzy na ten cel wyasygnowali sumę 112.000 dolarów, rozpoczęli prace przygotowawcze do tych reform, powierzając grupie adwokatów studia nad problemami prawnymi związanymi z podobną reformą oraz dystrybucję własności kościelnej drogą powołania do życia specjalnego Instytutu Rozwoju Rolnictwa.

Obecnie trzy wielkie posiadłości kościelne zostały już rozparcelowane wśród tych rodzin chłopskich, które je już uprawiały w charakterze dzierżawy. Instytut ten przeprowadził również obszerną ankietę wśród nowych osadników w celu stwierdzenia granic ich realnych potrzeb. Ci, którzy wyrazili życzenie porzucenia roli oraz znalezienia pracy w innych zawodach, na przykład w przemyśle, otrzymali odpowiednią pomoc pod postacią skończenia specjalnych kursów zawodowych i kwalifikacyjnych oraz w znalezieniu właściwego zatrudnienia. Inni natomiast, którzy już pracowali jako mularze, stolarze, mechanicy itp. mogli pozostać w tym samym domu, do którego został dodany niewielki ogród warzywny lub owocowy, służący im jako bezpośrednia pomoc w ekonomii rodzinnej. Pozostałe posiadłości w Alto Melipilla, Las

Patugas i Los Silos de Pirque o 3.500 akrach ziemi uprawnej zostało rozparcelowanych na drobną własność prywatną o powierzchni 23 akrow każda. Tylko niektóre rodziny chłopskie uznane za szczególnie nadające się do prowadzenia odpowiedniej gospodarki rolnej otrzymały na własność gruntu o 75 akrach. Jedną zaś spółdzielnią o 660 akrach, będącą własnością wszystkich rodzin kolonistów, będzie służyła również jako ośrodek praktycznego kształcenia rolniczego dla dzieci chłopskich. Posiada ona szkołę powszechną, rolną i techniczną, odpowiednio służy społeczne oraz piękny nowy kościół.

Obecnie już przeszło 200 rodzin objęło w posiadanie swe posiadłości. Pozostałych 100 rodzin otrzyma na własność swe grunta w najbliższych miesiącach.

Istnieją poważne objawy w Chile, powiedział dostojny purpurat, iż przykład dany przez Kościół znajdzie w najbliższym czasie innych naśladowców wśród właścicieli wielkich posiadłości ziemskich, którzy zwracają się już do wyższej wymienionej Instytutu o rady w jaki sposób można byłoby przeprowadzić reformę własnych posiadłości ziemskich.

## KOŚCIÓŁ, SYNDYKATY I KONFLIKTY SOCJALNE

Liczni biskupi francuscy bezpośrednio zainteresowani ostatnimi konfliktami społecznymi jakie mają miejsce we Francji na różnych odcinkach gospodarki narodowej opublikowali w ostatnich dniach listy duszpasterskie w których zwracają uwagę na wielkie niebezpieczeństwo walk syndykalnych. Arcybiskup Strasburga, Mons. Weber w oświadczeniu opublikowanym w związku z ostatnimi zwolnieniami z pracy jakie miały miejsce w rozmaitych gałęziach przemysłu w Alzacji, stwierdza, iż władze kompetentne przed powzięciem podobnych decyzji mają obowiązek wykazania troski wobec osób mniej uprzywilejowanych, zwłaszcza jeżeli chodzi o ich przyszłe zatrudnienie. Wszyscy, specjalnie zaś chrześcijanie — pisze arcybiskup — niezależnie od ich sytuacji społecznej, powinni poczuwać się do wykazania zainteresowania podobnymi wydarzeniami oraz uczynić wszystko, co leży w ich mocy aby dopomóc tym, którzy znajdują się w trudnościach. Wreszcie — kończy Mons. Weber — same osoby zwolnione z pracy i wraz z innymi inni robotnicy, muszą zrozumieć wielkie znaczenie należenia do związków zawodowych, które powinny reprezentować je we wszystkich zakładach pracy, poszukując wraz z nimi rozwiązań bardziej ludzkich w chwilach trudnych i niebezpiecznych. Konflikty społeczne — pisze ze swej strony Mons. Boillon, biskup sufragan Verdun — nie zawsze muszą stanowić zło społeczne. Każde przejawy życia społecznego — czytamy w liście duszpas-

terskim — pociągają nieraz za sobą naprężenia i nawet konflikty. Prawdziwy postęp społeczny realizuje się pomiędzy dwoma przeciwnymi pomiędzy sobą siłami, jako owoc dwóch odrębnych od siebie koncepcji. Zawsze jednak robotnik i pracodawca niezależnie czy mają lub nie słuszność zaszukują na pełen szacunek.

## POLACY W AMERYCE CZCZĄ M.B. CZĘSTOCHOWSKĄ

Kardynał Ryszard Cushing, ks. arcybiskup Bostonu przewodniczył koncowym obchodom związanym z doroczną pielgrzymką maryjną do Orchard Lake w stanie Michigan. W obchodzie tym zorganizowanym staniem Stowarzyszenia wychowanków seminarium św. Cyrylego i Metodego, Kolegium St. Mary i High School St. Mary z Orchard Lake, wzięło udział przeszło 10.000 wiernych. Podczas uroczystości końcowej dostojny purpurat dokonał odświeżenia reprodukcji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, poświęconego swego czasu przez Papieża Jana XXIII oraz przez kardynała Siefana Wyszyńskiego, księdza arcybiskupa gnieźnieńsko-warszawskiego i Prymasa Polski.

## ODZNACZENIE KARD. SPELMANNA

Kardynał Franciszek Spelmann, ks. arcybiskup Nowego Jorku został odznaczony „Distinguished Service Medal za rok 1963” Legionu Amerykańskiego. To wysokie odznaczenie zostanie wręczone dostojnemu purpuratowi w dniu 10 września podczas 45 dorocznego zjazdu Legionu, który odbędzie się w Miami Beach. Medal ten — jak czytamy w załączonej motywacji — został przyznany kardynałowi Spelmannowi za żywe zainteresowanie jakie wykazuje purpurat amerykański, wobec tych wszystkich, którzy noszą mundur armii St. Zjednoczonych.

## POSŁOWIE PIELGRZYMUJĄ TAKŻE

30 posłów i senatorów francuskich wzięło udział w 90 ogólnonarodowej pielgrzymce do Lourdes, która odbyła się w dniach od 16 do 20 sierpnia. W dniu 17 sierpnia, parlamentarzyści francuscy wzięli udział w specjalnych rekolekcjach dla nich przeznaczonych. Następnego dnia uczestniczyli także przed grotą masabielską w oficjalnej uroczystości zatytułowanej „modlitwa na intencję Francji”. Przy tej okazji Mszę św. odprawił ks. arcybiskup Rouen Mons. Martin, kierownik pielgrzymki.

## DLUGOLETNI ZESŁANIEC SYBIRSKI JEST CZYNNY

Dnia 28 lipca br. poraz pierwszy od 25 lat Mons. Słippyj udzielił sakry biskupiej w Bazylice Watykańskiej Mons. Joachimowi Segedi, koadjutorowi Krzywoc w Jugosławii. Na obrzędzie tym, który odbył się przy ołtarzu Katedry w Bazylice św. Piotra, byli obecni w charakterze biskupów konsekrujących, arcybiskup koadjutor Belgradu, Mons. Bukatko oraz egzarcha greko-katolicki w Anglii Mons. Horniak, jak też Mons. Scapinelli z Leguino, asesor Kongregacji od spraw Kościoła Wschodniego, Mons. Perykles Felici, Sekretarz główny 2 Watykańskiego Soboru Ekumenicznego oraz Mons. Iwan Bucko, wizytator apostolski greko-katolików przebywających w krajach Europy Zachodniej.

(Ciąg dalszy)

— Co się tyczy sposobu wykonania uchwalonego dzieła, to prezydent skłania się do zapatrywania, że będzie bardziej miłosiernym, jeżeli uniknie się jakichkolwiek rokowań z zainteresowanymi osobami. Należy tylko dać mieszkańcom wioski czas do jej opuszczenia, jeżeli tego pragnęli, po czym sprawa może być załatwiona niemal momentalnie, przy pomocy materiałów wybuchowych, które płatowce zabiorą ze sobą.

— Dalej, prezydent sądzi, że powinien być tam osobiście i że materiały wybuchowe powinny być rzucone przede wszystkim z jego płatowca. Szusnym jest bowiem, aby świat, który raczył obrąć na prezydenta, działał za pośrednictwem jego ręki. A także będzie to przynajmniej słabym dowodem szacunku dla przesądu, co prawda haniebnego, niemniej stanowiącego jedyną siłę, zdolną oprzeć się prawdziwemu postępowi człowieka.

— Prezydent obiecuje wam, Panowie — ciągnął tym samym, wciąż równym, miarowym głosem sekretarz — że w razie urczywistnienia tego projektu, nie będzie już nigdy mieć kłopotów z chrześcijaństwem. Już sam moralny skutek prawa o sprawdzaniu wyznania okazał się wprost cudowny. Jak słyhać bowiem, w ciągu tych kilku dni dziesiątki tysięcy katolików, a wśród nich nawet członkowie nowego zakonu, wyrzekli się swoich szaleństw, ostateczny zaś cios zaniku ciągłości Papieży, razem z tymi, którzy mogą tę ciągłość utrzymać, nawet najbardziej nieświadomi będą musieli przyznać, iż roszczenia Jezusa przestały być słuszne i nie są możliwe. Dlatego i zakon, który wytworzył potęgę nowego ruchu, musi przestać istnieć.

— Trudność jeszcze stanowi w tej spr-

ROBERT HUGON BENSON

(96)

# Pan Świata

Powieść o przyszłych losach świata.

wie istnienie Dołgorowskiego, nie wiadomo bowiem na pewno, czy jeden kardynał, pozostawiony przy życiu, nie wystarczy dla utrzymania ciągłości. Dlatego też prezydent czuje się w obowiązku podać, jakkolwiek niechętnie, myśl, aby po załatwieniu się ze wszystkimi usunięto miłosiernie i Dołgorowskiego, który, oczywiście, nie będzie się znajdował z innymi w Nazarecie, a przez to zapobieżono możliwemu niebezpieczeństwu powrotu tego kardynała do dawnych błędów.

— A zatem, Panowie, prezydent prosi was o możliwie najtreściwsze wyrażenie swoich zapatrywań na sprawy, o których miałem właśnie zaszczyt przemawiać.

Po tych słowach ustał spokojny, urzędowy głos.

Przez cały czas przemowy sekretarz ani na chwilę nie zmienił brzmienia głosu. Spuścił przy tym oczy, a słowa wychodziły mu z ust spokojnie i powściągliwie. W ogóle zachowywał się bez zarzutu.

Przez chwilę panowało milczenie, a wzrok wszystkich obecnych uporczywie spoczywał na nieruchomej postaci w czarno-szkarłatnych szatach i o twarzy jakby z kości słoniowej.

Wówczas powstał Oliver. Twarz miał bladą jak papier, oczy połyskujące i rozszerzone.

— Panie — rzekł — nie wątpię, że jesteśmy jednomyślni. O ile przemawiam w imieniu moich kolegów, mogę oświadczyć tyl-

ko jedno, mianowicie, że zgadzamy się na propozycje pana, a wszelkie szczegóły powierzamy jego rękóm.

Prezydent podniósł oczy i szybko powiódł nimi po zwróconych ku sobie sztywnych twarzach, po czym wśród ciszy, której nie przerywał nawet szelest oddechu, przemówił po raz pierwszy, swym głosem dziwnym i tak beznamiętnym, jak rzeka święta lodem:

— Czy ma kto jeszcze co do powiedzenia?

W odpowiedzi rozległ się zgodny szepet i wszyscy obecni powstałi ze swoich miejsc.

— Dziękuję panom — rzekł sekretarz.

Dochodziła siódma, gdy Oliver, wysiadłszy w sobotę rano z samochodu, który przywiózł go na pole Wimbledonu, zaczął wspinać się po schodach dawnej stacji płatowców, od pięciu lat opuszczonej.

Zdawało się stosownym, aby wobec ścisłej tajemnicy, którą należało zachować, przedstawiciele Anglii w wyprawie do Nazaretu ruszyli w podróż z miejscowości stosunkowo nieznannej i dlatego wybrano tę starą stację, używaną obecnie tylko od czasu do czasu, podczas próbowania nowych rządowych płatowców. Nawet windę usunęli, tak że trzeba było przejść 150 schodów.

Z pewną niechęcią Oliver przyjął z początku misję należącą do liczby czterech przedstawicieli Anglii, nie jeszcze bowiem nie wiedział o żonie, okropnym więc było dla niego opuszczać Londyn w niepewności o los ukochanej. A przy tym, teraz mniej niż kiedykolwiek, skłaniał się do uwierzenia w możliwość samobójstwa, rozmawiał bowiem z kilku przyjaciółkami Mabel i wszystkie one oświadczyły, że nigdy nie wspominała nawet o takim zamiarze. Z drugiej wszakże strony, jakkolwiek dobrze wiedział, że prawo wymaga od kandydatów do samobójstwa za pośrednictwem instytutu eutanazji ośmiu dni do namysłu, nic nie wskazywało, aby Mabel znajdowała się dotychczas w Anglii, gdyż istotnie, jeżeli powzięła myśl pozbawienia się życia, to wygodniej byłoby dla niej udać się na kontynent, gdzie warunki nie były tak uciążliwe. Toteż po dłuższym namysle osądził, że nic nie zyska, pozostając w Anglii. Wreszcie skrupuły jego przemogło zdanie kolegów; dalej, nigdy nie opuszczające go obecnie dziwne uczucie, że za to, co postanowił Felsenburgh, warto jest umrzeć w razie potrzeby i na koniec chęć uczestniczenia w ostatnim akcie wymiaru sprawiedliwości na Wschodzie, akcie, przez który zmieceni będą z powierzchni ziemi pośredni sprawcy jego tragedii, wśród nich także ów Franklin, ta parodia Pana Świata! Pozostawił więc tylko w domu sekretarza z poleceniem, aby nie szcędził kosztów dla skomunikowania się z nim w razie, gdyby podczas jego nieobecności nadeszła jakakolwiek wieść o Mabel.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Katedry z ziarn i kłosów pszenicznych... Z okazji święta żniw od stuleci odbywa się w Aire-sur-la-Lys procesja, w czasie której rolnicy okoliczni wzięli udział z makietami katedr, wykonanymi wyłącznie z ziarn i kłosów pszenicy.

## Ludzie są tacy

● **POSADKA.** — W Ciechocinku działa „lekarz” z wykształceniem dwóch klas szkoły podstawowej, specjalizujący się w puszczeniu krwi. W wolnych chwilach od „praktyki” był on portierem jednego z sanatoriów.

● W 1886 r. komisarz generalny Urzędu Patentowego USA oświadczył:

— Niewielu wynalazców możemy się spodziewać w przyszłości, gdyż właściwie wszystko zostało już wynalezione...

● Poseł angielski w Warszawie, Huiltes, znany krótkowidz, udał się na przedstawienie teatralne do zamku. Ujrzawszy wychodzącego mu naprzeciw generała Ogińskiego, wziął go za króla. Zaczął się już giąć w odpowiednich ukłonach, gdy nagle spostrzegł swą omyłkę i zmieształ się.

Tegoż dnia wieczorem, grając u króla w wista, pomylił się znowu Huiltes w kartach, wzięwszy waleta za króla. Gdy mu Ogiński będąc jego partnerem zwrócił uwagę, że króla pomylił z waletem — nie zmieszany tym razem Anglik zawołał:

— Ach, ja dzisiaj już po raz drugi popełniłem tę samą pomyłkę.

● **MEDIOLAN.** — Na odbywających się targach zademonstrowano białe bluzki dla kelnerek. Absolutnie się nie plamią. Dla sprawdzenia zwiedzający targi mogli polewać kelnerki czarną kawą. Płyn nie zostawia żadnego śladu. Materiał na te bluzki jest impregnowany specjalnym środkiem chemicznym.

● **ZEGAR-GIGANT.** — Największy zegar na świecie znajduje się w kanadyjskim mieście Montreal. Średnica tarczy zegara ma 18 metrów. Wskazówki są fosforyzowane, tak że z odległości 16 kilometrów można zobaczyć, która godzina.

● **MINIATUROWE RADIO I TELEWIZOR.** — W USA sprzedawany jest najmniejszy na świecie radioodbiornik tranzystorowy, który wraz z anteną można zasażyć w kłapie marynarki. Miniaturowy telewizor japoński ma zaledwie rozmiary 19×10×18 cm, a przekątna ekranu — 12,5 cm.

● **WDZIĘCZNOŚĆ.** — Pewien stary kawaler zmarł w Bostonie, zapisał cały swój majątek trzem starszym damom, które w latach swej młodości dały mu „kosa”. W testamentie zamieścił następujące uzasadnienie tej darowizny: „Wam, drogie Panie, zawdzięczać moje spokojne i pełne zadowolenia życie”.

● **WIERNY PRZYJACIEL.** — Pies Taffi codziennie przybywał do szpitala w miejscowości Betford (Anglia), gdzie przez okno mógł dojrzeć swego pana. W południe na kilkanaście minut wracał do domu na posiłek, po czym znów wracał do szpitala.

● **NA MECZ DO KINA.** — W Toronto jedno z kin zostało wyposażone w aparaturę telewizyjną, umożliwiającą odbiór specjalnych transmisji z meczów wyjazdowych drużyny hokejowej Maple Leaves.

W sobotę po południu 10 sierpnia okoliczności dworca kolejowego w Lens zarojła się tak wielkim tłumem ludzi, jak rzadko kiedy. Starzy i młodzi, dorośli i dzieci, księża i siostry zakonne — wszyscy mówiący po polsku i na dodatek złączeni tym samym celem podróży: pielgrzymką do Lourdes. Aż sami Francuzi przystawali zdumieni, przyglądając się z ciekawością: — dawno już bowiem nie widzieli tylu Polaków, a być może nie myśleli, że tylu wśród nich jest jeszcze praktykujących katolików.

Ktoś zrobił spostrzeżenie, że nasze ludziska dość już mają tych tak bardzo modnych ostatnimi laty wyjazdów do Kraju, więc znowu nawracają do Lourdes. Być może, iż jest w tym dużo prawdy, bo rzeczywiście liczba pątników uczestniczących w tegorocznej pielgrzymce polskiej — wbrew przewidywaniom — była ogromnie wielka.

Kiedy nasz kolosalnie długi pociąg, porządnie obciążony już w Lens, wtoczył się na peron dworca północnego w Paryżu, zobaczyliśmy tam nową falę Polaków z okręgu paryskiego, ze Wschodniej Francji, a nawet niemałą grupę z Belgii, która dołączyła do naszej pielgrzymki. W samym zaś Lourdes spotkaliśmy pokazne grupy rodaków z Normandii, z Wielkiej Brytanii, a nawet z odległej Danii. Wzrosło więc bardziej niż kiedy indziej poczucie naszej wspólnoty narodowej i dumy z naszej wspólnej wiary.

W niedzielę o ósmej z minutami rano dobijamy do ukochanego Lourdes. Miasto wita nas słońcem. Tysiące ludzi ciągnie ulicami w kierunku bazylik. Osiągnięty cel — szczęśliwy przyjazd na miejsce święte każe zapomnieć o trudach poniesionych i niewygodach podróży. Ludzie szybko instalują się w hotelach, aby czym prędzej podążyć ku Grocie. Panuje dobry, towarzyski duch, bo choć nie wszystko odpowiada wymogom czy nawykom poszczególnych pielgrzymów, nikt jednak nie zdradza niezadowolenia, nikt kwaśną miną nie psuje pogodnego nastroju. A kiedy podopiecznym próbuję tłumaczyć ewentualne niedociągnięcia, jedni przez drugich mówią mi: niech się ksiądz nie martwi, w domu mamy wygody, na pielgrzymce trzeba dla Matki Bożej zrobić jakieś wyrzeczenie. Uśmiecham się więc z miłego zaskoczenia. I dziękuję Ci Boże, że tak dobrze zrozumieli ci ludzie najgłębszy sens pielgrzymowania do Tej, która trzykrotnie powiedziała do Bernadetti: pénitence!

Tuż przed południem zbieramy się pod górnej bazyliki. Ustawieni w karne szeregi, ruszamy na uroczyste powitanie przed Grotą. Na czele kroczy młodzież z KSMP w ludowych strojach, niosąc polskie sztandary narodowo-organizacyjne. Całą gębą śpiewamy: Gwiazdo śliczna wspaniała... Wychodzi nam dobrze. Wzbudzamy pow-

## LOURDE

szechne zainteresowanie innych pielgrzymów. Bravo Polonais! Bravissimo Polacchi! — słyszę z różnych stron i w różnych językach. Jakiś starszy pan — być może iż Włoch lub Hiszpan — nie ukrywając swego wzruszenia chwytą mnie za rękę i może raz dziesięty powtarza: viva la Polonia, viva la Polonia...

Skupiamy się wokół Grot. Każdy pragnie stać jak najbliżej skały, której dotknęły stopy Niepokalanej. Z głosników rozlega się głos ks. rektora K. Kwaśnego. Wita radośnie pielgrzymów, daje ojcowskie rady i przestrogi, poleca wszystkich opiece Matki Najświętszej.

Tego samego dnia nad wieczorem Chapelle des confessions zapełnia się Polakami. W konfesjonatach siedzą polscy kapłani. Przed kratkami długie szeregi wierznych. Jutro rano w Grocie wspólna Komunia św. Trzeba więc oczyścić swe serce, ażeby podobać się Jezusowi i Jego Matece. Inaczej — pielgrzymka nie miałaby wartości.

Tak często w drodze do Lourdes mówimy o cudach, jakie tam miały miejsce. I zazwyczaj mamy wtedy na myśli uzdrowienia z chorób fizycznych. Z rozczarowaniem stwierdzamy, że cudów tych dzieje się jakos zbyt mało. Ale gdyby Chapelle des confessions mogła do nas przemówić jako świadek, przekonałaby nas, że w Lourdes prawie każdego dnia dzieje się wiele cudów natury moralnej, większych niekiedy niż uzdrowienia z chorób. Ale o tych się nie mówi, bo nie rozpatruje ich żadna komisja, bo nie można zarejestrować na papierze intymnych przeżyć człowieka serca. A jednak spokój zlewany do wielu udręczonych sumień, start do nowego życia, lub światło wiary tu zdobyte, to chyba największy, ciągły cud, dziejący się w Lourdes za pośrednictwem Niepokalanej.

Centralna uroczystość polska miała miejsce w nocy z 14 na 15 sierpnia. O jedenastej rozpoczyna się adoracja Najświętszego Sakramentu. Mimo niepogody, mimo złączenia, Bazylika Różańcowa wypełnia się po brzegi. Polacy modlą się gorąco, rzewnie śpiewają.

Aczkolwiek jest to nabożeństwo czysto polskie, spostrzegam w bazylice sporo twarzy obcych. Są to pielgrzymi innych narodowości. Przyszli modlić się razem z nami w dowód sympatii dla naszego narodu.

Między innymi rozpoznaję twarz znajomej, młodej Francuzki z Marsylii. Kłęcząc pomiędzy Polkami. Kiedy zaczynamy śpiewać, kryje twarz w dłoniach i płacze. Później przyznaje mi się, że nie mogła opa-

nować wzruszenia. Przyjechała do Lourdes specjalnie w tym okresie, kiedy przyjeżdżają Polacy. Chciała okazać im swoją sympatię i podziękować Matce Boskiej za to, iż poznała chłopca — uchodzącę z Polski, z którym przed paru tygodniami zawarła małżeństwo. Uważa to nie tylko za szczęście, ale za łaskę. I jest dumna z tego.

O północy rozpoczyna się uroczysta Msza św. Celebryje ks. infułat Kwaśny w asyście niżej podpisanego oblata, oraz jednego z księży chrystusowców. Wszyscy inni kapłani polscy odprawiają w tym czasie przy bocznym ołtarzach. Kiedy przychodzi moment Komunii św., kto żyw zbliża się do ołtarza, by przyjąć Eucharystycznego Jezusa. „Kochajmy Pana bo serce Jego, żąda i pragnie serca naszego...” — płynie wśród nocy silna jak grom melodia, by odbić się echem o Skały Massabielskie i powiedzieć światu, że Polska zawsze wier-  
na.

Dni miłe, dni radosne, dni szczęścia, mijają szybko jak sen. I dni naszego pobytu w mieście wybranym przez Matkę Najświętszą, w mieście gdzie wchłonąć można w siebie przedsmak nieba, mijają w tym samym tempie. 16-go w południe zbieramy się w bazylice podziemnej na ostatniej Mszy św. Stąd przechodzimy w procesji do Groty powiedzieć Matce Bożej „do widzenia”. Znowu przemawia do nas Ks. Rektor Kwaśny. Mówi ze serca i trafia do serc. Nasze myśli kieruje do Ojczyzny, nawołuje do modlitwy za Kraj, gdzie — wbrew pozorom — trwa ucisk narodu i przesładowanie Kościoła.

Rzucamy ostatnie spojrzenia na Matkę Bożą. Po wielu steranych życiem twarzach płyną łzy. Z ust wydobywa się nasza nieśmiertelna pieśń: „Ojczyznę wolną rącz nam wrócić Panie”. Pieśń — modlit-

wa, pieśń — oskarżenie... Pieśń której nie wolno śpiewać w Polsce.

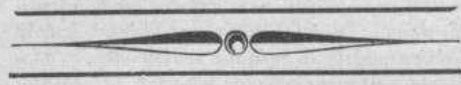
Potem ostatni posiłek przy wspólnym stole, autokar, dworzec i ten sam kolosalnie długi pociąg do Lens via Paryż.

Równocześnie z nami opuszczają Lourdes Włosi. Entuzjastycznie żegnają nas na peronie. Twierdzą, że zawsze byli naszymi przyjaciółmi. Jedna pani z Kalabrii w ostatniej sekundzie przed odjazdem urywa od swego różańca krzyżyk poświęcony na grobie Chrystusa i oddaje mi na pamiątkę. Viva Polonia — woła już w biegu pociągu. Viva l'Italia — odkrzyknąłem z głębokim wzruszeniem.

\*\*

Nie pierwszy raz miałem szczęście być w Lourdes. Ale po raz pierwszy byłem z polską pielgrzymką narodową. I od początku do końca towarzyszyła mi jedna myśl: jeżeli kiedyś do Lourdes, to wyłącznie pod biało-czerwonymi barwami. To samo myślał mój sąsiad w przedziale, zany Polak z Vieux-Condé, a dziecięca radość, jaka malowała się na jego twarzy, była aż nader przekonująca, że do Lourdes z polską pielgrzymką warto znów kiedyś powrócić.

Ks. Stanisław Skórczyński O.M.I.



Każde pożegnanie rozbraja, każde pożegnanie wzrusza. Żegnając się z kimś kochanym człowiek otwiera swe serce bardzo szeroko i ujawnia to, co jest mu najdroższe, to co najgłębiej przeżywa. My, zebrani w Lourdes z różnych stron Francji i Europy, na pożegnanie mówiliśmy Matce Bożej o naszej Ojczyźnie. Spiewem „Boże coś Polskę”, modliliśmy się za jej wolność.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

**WIELKA LICZBA PIELGRZYMÓW** polskich w Lourdes w tym roku tłumaczy się po części tym, że Polacy boją się jechać do Polski. Pewnego rozgłosu nabrała sprawa aresztowania ks. Józefa Adamskiego, który wracał z Polski. Bez jedzenia, bez możliwości mycia i golenia trzymano go przez 3 dni w więzieniu w Zielonej Górze razem w jednej celi z oszustami. W tym samym mniej więcej czasie jednego Polaka z Mondeville (Calvados) milicja, mimo jego protestów, aresztowała na rynku w Krakowie... Takich wypadków jest więcej.

Nie zachęcają one do wyjazdów do Kraju; ludzie wolą jechać do Lourdes.

**RZADKI OKAZ DRZEWA** znalazł ks. kanonik Sołtyśiak w parku Internatu św. Kazimierza w Vaudricourt, gdzie zatrzymał się po wygłoszeniu swego kazania na Lorette. Opowiadał, że kiedy zwiedzał ogrody watykańskie pewien polski franciszkanin pokazał mu takie samo drzewo twierdząc, że jest to jedyny okaz w całej Europie. Obecnie już wiadomo, że jest jeszcze taki specimen w Vaudricourt.

Ks. Kanonik widząc kleryków pracujących fizycznie przy instalowaniu pewnych nowych urządzeń w Internacie zgłosił się jako ochotnik do podobnej pracy w przyszłym roku.

**MINISTRANT-REKORDZISTA.** — Jest nim na pewno Staszek Harlukowicz z okolic Valenciennes, który codziennie w czasie wakacji służył do trzech i więcej Mszy św.

**NA ROWERACH Z ANGLII** przybyła do Francji grupa chłopców pod kierownictwem ks. Włodzimierza Okońskiego, autora znanych książek dla młodzieży (m. in. „Wielka Tajemnica”).

Z Le Havre pojechali do Lisieux, następnie zwiedzali Paryż mieszkając w Polskim Seminarium Duchownym. Jedną noc spędzili w La Ferte interesując się pracą naszej drukarni. Poza tym odwiedzili również Internat w Vaudricourt.

**NIEDZIELSKI** przygotowuje na najbliższy okres 85 koncertów dla Stanów Zjednoczonych. Na jednym z nich ma być obecna żona prezydenta Kennedy.

**GROZBA NOWEGO PROCESU.** — „Dziennik Polski” wychodzący w Londynie ma w 1966 r. przejść na własność Fundacji Kościuszkowskiej w Stanach Zjednoczonych. W r. 1961 prof. Mierziwa, prezes Fundacji Kościuszkowskiej zrzekł się preteńsi do „Dziennika”, ale w marcu 1963 r. wycofał zrzeczenie i zawiadomił gen. Andersa, że Fundacja będzie dochodzić swoich praw.

O ile zatem nie dojdzie do polubownego załatwienia zatargu, będziemy świadkami nowego procesu w sądzie angielskim.

OMEGA



# O komizmie świata tego

Z „Tygodnika Powszechnego” przedrukujemy felieton arcyciekawy „Kisiela”, piśszącego „jeszcze ciekawiej”. Przekonani jesteśmy, że nasi Szanowni Czytelnicy wiele się z niego nauczą. (RED.)



Co jest komiczne a co poważne na tym świecie? Hm — to zależy od punktu widzenia. Moim zdaniem, poważny jest człowiek, który nie odnosi się poważnie do rzeczy niepoważnych, niepoważny jest natomiast ten, który rzeczy niepoważne traktuje poważnie. — Sytuacja jest groźna ale niepoważna — miał powiedzieć wiedeński rabin na wiadomość o wkroczeniu wojsk Hitlera do Austrii. To był człowiek poważny: nie traktował poważnie głupstwa choćby triumfującego.

Przeczytałem niedawno w „Le Monde” dwie zabawne wiadomości. Jedna, że samą tylko drogą lotniczą wyjechało po wojnie do Stanów Zjednoczonych 15 ton francuskich... fajek. Druga wiadomość, że Dania zrobiła ostatnio osobliwy interes eksportowy: sprzedała mianowicie do Ameryki wszystkie swoje stare aparaty telefoniczne z ostatniego półwiecza, osiągając za nie ceny od 20 do 135 dolarów, zależnie od stopnia starości. Aparaty te są ostatnio w Ameryce ogromnie modne: malowane w różne kolory, przyozdobione scenami zaczerpniętymi z bajek Andersena zdołoby one westibule mieszkań zamożniejszych amerykańskich snobów. Powiećcie, że oba te interesy: fajki i telefony są niepoważne. Prawda — ale dolary na nich zarobione są całkiem poważne: dolar, to niestety, sprawa poważna. Podobno niepoważna Brigitte Bardot zarobiła dla Francji więcej dolarów, niż poważna fabryka Renault. Żebyż to takie rzeczy zrozumieć mogli nasi arcyważni handlowcy!

Czy Warszawa to miasto poważne? Kiedy się do niej przenosiłem, pewien Mądry Człek powiedział mi: w Warszawie nie będzie Pan miał tematów do felietonów o Polsce, bo z Warszawy nic nie widać, co się dzieje w kraju. Istotnie: niewiele stać widać, bo Warszawa to miasto-biuro. Tu się nie żyje, tu się urządza i zarządza, nie mając czasu na nic innego. I w ten sposób sobie żyją, wzajemnie się uzupełniając.

Często więc po tematy wyprawiam się na Prowincję — aby coś wreszcie zobaczyć. Przede wszystkim można tam poczytać prasę, bo w warszawskich kioskach od razu z rana nie ma. Co prawda w pewnym pięknym wojewódzkim mieście na Zachodzie ani rusz nie mogłem dostać wojewódzkiej gazety z mową Gomułki. A kiedy wreszcie dostałem, okazało się, że gazeta jest ma-

tego formatu, ma cztery strony, a mowa podana w niej została w skrócie (cała by się nie zmieściła). Przypomniałem sobie, co znów niedawno gdzieś czytałem: że pierwszy numer New Yorku Times'a wydany po strajku nowojorskich drukarzy miał 704 duże strony i waży 3,18 kilograma. Tam by dopiero można drukować mowy! Mój Boże, mój Boże!

Wędrując po prowincji wciąż wyobrażam sobie zagranicznych turystów, których oczekujemy. Ba, nie tylko oczekujemy — zapraszamy, namawiamy. W tymże „Mondzie” widziałem wielkie ogłoszenie „Orbisu”, zachwalające Polskę jako kraj tysiącletniej gościnności. Znakomicie redakowany miesięcznik „Polska” swą przepiękną szatą plastyczną i sześciojęzycznymi, pieczołowicie wyselekcjonowanymi i wyważonymi tekstami po prostu zniewała zachodniego czytelnika, aby zawitał do naszego pięknego kraju. I rzeczywiście: kraj jest piękny, ludzie gościnni, problemy interesujące. Dwóch rzeczy tylko brak: restauracji i klimatów. O tych drugich pisał znakomicie („feara humanum est”) minister Władysław Biegański, ja więc, po raz 1501-y powrócę do tych pierwszych. Gdzie nasi mili i przywożący nam jeszcze bardziej miłe dewizy goście mają w Polsce jadać? Gdziegdzie w mieście wojewódzkim trafi się restauracja, pompatyczna, z szatnią, duszna, cuchnąca — czeka się w niej długo, jada źle i drogo. Są też czasem bary mleczne — bardzo różne. Ale nie ma tego, co stanowi urok wielu krajów, od Francji i Włoch po Rumunię i Węgry: małych, przytulnych, zindywidualizowanych knajpek. Oczywiście, zaraz ktoś zacznie się mądrzyć, że gastronomia i tak jest u nas deficytowa i że są ważniejsze inwestycje. Zgoda, owszem, jest deficytowa i będzie, jeśli knajpa zatrudniać musi dziesiątki i setki pracowników, prowadzić zawiłą buchalterię, podlegać drobiazgowym kontrolom, które dojrzą wszystko prócz oczywiście rzeczy najważniejszych. Za to małeńka, francuska robotnicza knajpka, gdzie pracuje ojciec, matka i córka, którzy sami kupują produkty, kucharką, kelnerują i prowadzą rachunki, na pewno by się deficytowa nie okazała. Ale takiej u nas być nie może: my wolimy właśnie deficytowy, kosztowny biurokratyzowaną gastronomię i — nie mamy gdzie jeść. Co kraj to obyczaj! A jaka znakomita oszczędność (co prawda nie

wiem czego, bo nerwów to na pewno nie).

Z tą oszczędnością to naprawdę dzieją się rzeczy przedziwne. Z komizmem też: Prowincja, acz poważniejsza od Warszawy, wciąż zaraza się od niej owym wszechzróżnym komizmem. W miasteczku, gdzie samochód przejeżdża raz na pół godziny, cały rynek zamalowano czarno-białymi „zebrami”, jedna od drugiej w odległości 60 metrów (przysięgam, mierzyłem krokami!). Malowania „zebr” pilnuje arcy poważna milicja, po czym głośnik przez dwie godziny poucza przechodniów, jak mają się poruszać. A na jezdni — jak na złość — ani jednego pojazdu. W pokoju hotelowym u sufitu wisi wysoko elektryczna kula; dla oszczędności prądu skonfiskowano za to małe nocne lampki. Ponieważ zamierzam pół nocy czytać, więc udaję się z personelem w targi, aby jednak przynieśli mi małą lampkę. Tuwardo mówię, że nie wolno. Tłumacząc, perswaduując, błagam; żarówka u sufitu jest znacznie mocniejsza, pożre znacznie więcej prądu niż mała lampka. Nie chcę słuchać: nie wolno i kwita. Udaję potulność, gdy uszysey idą spać kradnąc z hallu małą lampkę; w nielegalny sposób oszczędziłem Polsce prądu.

W wojewódzkiej instytucji pokazują mi rachunek wystawiony przez Spółdzielnię Usługowa za zeperowanie zamka w szafie: rachunek opiewa na 150 złotych, wyszczególnione w nim są kosza dojazdu (!), kosza oliwy dla naoliwienia owego zamka i wiele innych — Panie — mówi mi kierownik instytucji — prywatny ślusarz zrobiłby to w pół godziny i wziął 20 złotych, a tu trwało 3 dni i kosztowało 150! Ale ślusarza wziąć nam nie wolno, musi robić spółdzielnia.

Przypomina mi się wynalazca ze sztuki Bernarda Shaw „Dom serc złamanych”. Obliczył on, ile czasu i energii traci człowiek na rozbieranie się i postanowił temu zaradzić: skonstruował przyrząd w kształcie szafy, do której człowiek wchodzi ubrany i po pięciu sekundach wychodzi rozebrany. — A co się dzieje z ubraniem? — pytają olśnieni widzowie. — Ubrania na razie jeszcze nie udało mi się ocalić — odpowiada wynalazca — ale odpowiednio ulepszenia są w przyszłości przewidziane!

Na tym koniec paru migawek z Podróży Komicznej przez kraj oszczędności i ekonomii. Dopełnienie tych wrażeń znajdziecie sami na każdym kroku, zresztą prasa codzienna i tygodniowa dostarcza ich stale dużymi porcjami. Czy człowiek poważny martwi się komizmem wszechzróżnym? Czy człowiek komiczny cieszy się powagą? Czy... Czy... Czy... Pytań (komicznych) jest masa. — Dlaczego jest tyle daczego? — jak pytał Krukowski). Ja sam na nie nie odpowiem — spróbujcie Wy!

KISIEL





# między nami kobietami...

## Przyczyna nienawiści

Czekamy przed okienkiem pewnego urzędu. Ja i on. Ja — kobieta i on — anty-feminista. Ale na razie jeszcze o tym nie wiem...

Z tamtej strony okienka — dwie panie. Rozmawiają o filmie, szukają jakiegoś papierka. Nagle dzwoni telefon. Zaczyna się teraz rozkoszny szczebiot. O śniadaniu, o jajkach (czy były świeże?), o dziecku.

Mężczyzna spogląda na mnie drwiąco i aluzyjnie unosi brwi, a gdy opuszczamy urząd mówi:

— Oto kobiety przy pracy. Te wieczne rozmowy o dzieciach. Ta duchowa nieobecność, to marnowanie cudzego czasu.

Ja: Nie mają rutyny, brak im kultury pracy. Nieuchronne koszty masowego awansu społecznego.

On: Awans nie ma tu nic do rzeczy. To „wieczna kobiecość” istot wyzwolonych i równouprawnionych — zwłaszcza mężatek — tak nam daje w kość. Niezdyscyplinowane, gadatliwe, roztargnione, niekompetentne i nieuprzejme, pełne fochów i fumów — cały ten rozmamłany świat alkowy, kuchni i żłobka wnoszą do pracy zawodowej, wywołując bałagan, dezorganizację i ustawiczny niepokój.



Amerykanki wraz z dziećmi, odwiedziły swych mężów, pełniących służbę wojskową w Europie. Przed odlotem zrobili zakupy w Paryżu, obiad z nich zjedzą u siebie w Ameryce...

Ja: Wyobraża pan sobie jednak teraz niejszość bez pomocy kobiet?

On: Nie wyobrażam sobie przyszłości z ich pomocą.

Ja: Są już zawody, które nie mogą istnieć bez naszej pomocy.

On: Tym gorzej dla zawodów. Jeśli nasz handel tak pięknie wygląda, to między innymi dzięki kobietom.

Ja: Genialne alibi dla władz handlowych! Wszystko można zwalić na kobiety.

On: Ale trzeba przyznać, że kobieta nieprędko dorówna mężczyźnie.

Ja: Tieriezkowa polecała jednak w kosmos.

On: Ale w sputniku, który wymyślił mężczyźni. Kobiety nigdy by na coś takiego nie wpadły. Brak zmysłu syntezy, zdolności do uogólniania. Dlatego nie ma kobiet — wybitnych filozofów, matematyków, fizyków.

Ja: A kto odkrył dwa pierwiastki promieniotwórcze — rad i polon? Kto dostał dwukrotnie Nagrodę Nobla?

On: Jedna Skłodowska nie czyni wiośny!

Ja: Bo nas nie dopuszczacie, przemilczacie i nie chcecie zrozumieć.

On: Pokrzywdzone i dyskryminowane! Brawo. Boy-Zeleński miał rację: To George Sand rozprzeździła owe „inkomprzy” — „kobiety niezrozumiane”, stworzone do wyższych celów. Jak wam tylko udowodnić to i owo, zaraz jesteście prześladowane i niezrozumiane. Genialny chwyt!

Ja: Pewno, że nas nie rozumiecie. A nie rozumiecie, bo nie znacie. Mogę pojąć, że facet nie zna nazwiska Telimeny, bo go... nie ma w „Panu Tadeuszu”; mogę rozumieć, że nigdy nie słyszał o naszej wielkiej malarce, Oldze Boznańskiej, że nie wie, iż Pearl Buck, Mazo de la Roche i Beecher-Stowe to kobiety.

On: Co?

Ja: Ze nie o kobietach nie wiedząc — oceniacie je i sądzicie według przestarzałych schematów.

On: To co wiemy w zupełności nam wystarczy. Aż nadto!

Ja: Widzę, iż wizyta w urzędzie wpędziła pana w stan skrajnej frustracji i nienawiści do kobiet.

On: Tak, przepełniła się czara goryczy. W domu bałagan, bo mają pracę — w pracy bałagan, bo mają dom! Oszaleć można.

Ja: Pańska niechęć do pracujących kobiet jest dziwnie podejrzana.

On: Nie do wszystkich. Nie do wszystkich.

Ja: Tylko do tych, co wyszły za mąż?

On: Tak. Zwłaszcza za mnie!...

## NASZA KUCHNIA

...Ser, twaróg, maślanka — to niezastąpione produkty, zwłaszcza w czasie letnich upałów. Pisaliśmy już nieraz o dużych wartościach odżywczych mleka i jego produktów pochodnych. Dziś chcemy podać kilka przepisów na znakomite napoje z mleka, kefiru czy jogurtu i na kanapki z twarogiem, po które sięgnie nawet smakosz, mając jeszcze do wyboru kanapki z wędliną.

### NAPOJ Z MLEKA SŁODKIEGO

Litry mleka, 1/2 kg miękkich owoców (maliny, poziomki, czarne jagody), cukier do smaku (ok. szklanki), 1/2 laski wanilii lub paczka cukru waniliowego.

Mleko przegotować i ostudzić. Świeże owoce oczyścić z szypulek i nadpsutych sztuk, doskonale opłukać na sitku i dokładnie osączyć. Następnie rozgnieść na misce drewnianym wałkiem, po czym przetrzeć przez włosiane lub nylonowe sitko. Dodać cukier i mieszać aż zupełnie się rozpuści. Przetarte owoce połączyć z mlekiem, chwilę ubijać trzepaczką do piany, zlać do szklanego dzbanka i silnie oziębić.

W ten sam sposób można przyrządzić napoje z kefiru lub jogurtu.

### KANAPKI Z TWAROGIEM

1) świeży twaróg rozetrzeć ze zmieloną szynką lub kiełbasą (jeśli jest dość suchy dodać 1-2 łyżki śmietany), ułożyć na cienkiej kanapce posmarowanej masłem, na wierzchu zatknąć połówką plasterków ogórka, nie obranego ze skórki, lekko posolić.

2) świeży, niekwaśny twaróg, rozetrzeć z 1-2 łyżkami śmietany i odrobiną soli, rozłożyć na cienkiej kanapce z razowego chleba, środkiem ułożyć 3 plasterki jajka na twardo i gęsto pozatykać plasterki rzodkiewki. Posypać solą i pieprzem oraz usiekany szczypiorkiem.

3) twaróg, przyrządzony jak wyżej, rozetrzeć z odrobiną mielonej papryki, ułożyć na cienkiej kanapce, wycisnąć w kilku miejscach po trochu pasty sardelowej, zatykając w środek kosteczkę pomidora. Przybrać gałązkami zielonej pietruszki.

4) świeży twaróg rozetrzeć ze śmietaną i odrobiną soli, ułożyć na kanapce, pozatykać plasterki korniszona lub ogórka małosolonego, przybrać paskami ugotowanej marchewki, posypać kminkiem.

5) twaróg, przygotowany jak wyżej, ułożyć na kanapce, środkiem zatknąć połówką plasterków pomidora, posypać świeżym (lub z puszki) zielonym groszkiem i usiekaną zieloną pietruszką. Z wierzchu posypać solą i pieprzem.

6) twaróg, rozarty ze śmietaną lub jogurtem, wymieszać z usiekaną młodym cebulką, kminkiem, solą i pieprzem. Ułożyć na cienkiej kanapce z razowego chleba, przybrać paskami zielonej i czerwonej papryki (świeżej lub marynowanej).

7) twaróg, przygotowany jak wyżej, ułożyć na kanapce, całą powierzchnię przykryć połówkami marynowanych grzybków, przybrać paseczkami pomidora i gałązką zielonej pietruszki.

## MYŚL SPOŁECZNA KARDYNAŁA MONTINIEGO

(Dokończenie ze str. 1)

cierpią. Ale dziękujemy Bogu, że postęp społeczny wpływa i nadal będzie wpływał na polepszenie tej sytuacji.

Wy, którzy naznaczeni jesteście piętnem trudu i cierpienia w waszym życiu i w waszych ciałach, macie godność, którą wszyscy muszą uszanować; przede wszystkim możni tego świata, przede wszystkim ci, którzy przypadkowo lub z powodu własnych bogactw zwolnieni są od dźwigania wraz z wami tego samego krzyża i dzielenia z wami waszego trudu.

Powinniśmy wszyscy być wam wdzięczni, drodzy synowie pracy, wy bowiem pracujecie dla nas, dla naszej ojczyzny, dla dobrobytu społeczeństwa, dla naszych rodzin”.

Sytuacja ludzi pracy nie może być rozpatrywana w oderwaniu od nie mających precedensu ruchów, jakie występują w dzisiejszym świecie. Jeżeli chce się zrozumieć, czym jest problem społeczny naszych czasów należy uświadomić sobie dokładnie tę przyspieszoną ewolucję. Arcybiskup Mediolanu kładzie nacisk na tę konieczność w rozmaitych okolicznościach.

W artykule kard. Montiniego zamieszczonym w roku 1958 w „Osservatore Romano”, czytamy m.in.:

„Świat pracy przechodzi nadal ewolucję. Ewolucja ta nie jest jedynie wynikiem aspiracji klasy robotniczej; nie jest ona zjawiskiem zrodzonym tylko z woli ludzi zainteresowanych; złożyło się na nią wiele różnych czynników. Wynika ona z głębokich zmian, zachodzących w dziedzinie ekonomicznej, kulturalnej, politycznej... Ponieważ zmiany te dotyczą najczęściej warunków życia ludzi pracy, bardziej niż jakiegokolwiek innej warstwy społecznej, ludzie ci są najbardziej nimi zainteresowani i chcą wiedzieć, jaki los ich czeka w przyszłym układzie społecznym. Nie mogą zresztą zgodzić się na to, aby inni stanowili apodyktycznie o ich losie bez ich wiedzy i bez dopuszczenia ich do obrad na temat ogólnych orientacji życia społecznego, w szczególności zaś gdy ci, którzy o wszystkim chcieliby decydować sami, otwarcie głoszą, że wierzą w stare teorie przebrzmiałego liberalizmu ekonomicznego, w prawo silniejszego i w „automatycznie wzrastający dobrobyt”.

Ktokolwiek twierdziłby, że problem społeczny jest już rozstrzygnięty i uregulowany, dałby dowód, że nie zna prawdziwych warunków, w jakich znajduje się obecnie człowiek pracy, i zapomnieliby, że pod wieloma względami — jakkolwiek w ostatnich latach wiele uczyniono dla polepszenia sytuacji zarówno ekonomicznej, jak i moralnej klas pracujących — los świata pracy nie może jeszcze być uważany za zapew-

niony i zadowolający”.

W liście pasterskim z 1956 roku, arcybiskup Mediolanu tak mówił o stosunku religii do postępu:

„Nie należy sądzić, że prawo Boże stanowi przeszkodę dla postępu, do którego dąży ludzkość; przeciwnie — może ono nawet być jego siłą napędową. Nie należy również sądzić, że stosowanie prawa Bożego bezwzględnie musi być związane z tymi zewnętrznymi zwyczajami i formami, w jakich było ono stosowane w przeszłości; nie przeszłość nas obowiązuje, ale prawo Boże, i wymaga ono od nas zastosowania sposobów nowych, które pragnęlibyśmy, aby pod wieloma względami były lepsze od tych stosowanych w przeszłości. Prawo Boże właśnie dlatego, że jest doskonałe, znajdując się w czasie zastosowania zawsze niepełne, a z tej jego doskonałości wynika to gorące pragnienie sprawiedliwości, które powinno cechować każdego chrześcijanina. (...)

Trzeba „odblokować” egoizm, w jakim nasze społeczeństwo skostniało; trzeba stworzyć nową mentalność społeczną. Każdy, kto wierzy jedynie w przebrzmiałe formuły społeczne, wynika ze sprzecznego pojmowania interesów i doktryn, nie przyspiesza, lecz hamuje proces postępu społecznego.

Nie istnieje możliwość rozstrzygnięcia problemu społecznego w oparciu o mentalność społeczną z ubiegłego wieku; ktokolwiek wierzy w to uparcie, przyczynia się tylko do rozjaśnienia tego problemu.

Nie ma możliwości przeprowadzenia dogłębnej zmiany w mentalności społecznej i regenerowania jej, bez wprowadzenia do niej nowych zasad braterstwa, sprawiedliwości i miłości, tych zasad, jakie głosi Ewangelia”.

(oprac. wg „La Croix”)

### Abonament możesz opłacić :

We Francji: „Głos Katolicki — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1<sup>er</sup>. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee O.M.I. Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemiór — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

## NIE ŻYJE

W poniedziałek 26 sierpnia odszedł na zawsze ordynariusz kielecki, Ksiądz Biskup Czesław Kaczmarek. Jeden z tych Polaków, którzy ostatnimi czasy najwięcej wycierpieli z rąk komunistów. Jeden z tych biskupów, którzy pod reżimem komunistycznym najodważniej walczyli o prawa człowieka.

Urodził się 16 kwietnia 1895 r. w ziemi płockiej. Ukończywszy seminarium nauczycielskie, czas jakiś pracuje jako nauczyciel. Postanawia jednak iść za wewnętrznym głosem Bożym, który wiedzie go do Seminarium duchownego w Płocku. Kończy je chlubnie przyjęciem święceń kapłańskich w sierpniu 1922 r.



Po święceniach wysłano go na studia uniwersyteckie do Lille, gdzie zdobywa doktorat. Specjalizuje się w naukach społecznych, gdyż problemy społeczne stały się jego żywiołem. Ukończywszy studia obejmuje pracę duszpasterską wśród uchodźstwa polskiego. Zostaje proboszczem w Bruay-en-Artois. Stąd jednak niezadługo zostaje odwołany do Kraju. Pracuje w Płocku na bardzo wielu odciolkach życia kościelno-organizacyjnego. Widzimy go również na polu publicystycznym: redaguje szereg czasopism, wydaje kilka własnych pozycji książkowych.

W 1938 roku, w dowód uznania za jego pracę dla Kościoła i społeczeństwa, otrzymuje godność biskupią. Obejmuje rządy diecezji kieleckiej, jako jej ordynariusz. Poświę-

ca wszystkie swe siły odnowie i rozbudowie tej diecezji, nadając jej nowoczesny styl i nowoczesny, solidny rozmach. Potrafił to czynić mimo ciężkich warunków w latach wojny i niemniej ciężkich w okresie powojennym, gdy Polska uwolniwszy się z jarzma hitlerowskiego, wpadła w tyranie czerwonego reżymu.

Ale biskup Kaczmarek — zawsze walczący o wolność i sprawiedliwość społeczną, a przy tym niezwykle odważny w tej walce — szybko staje się solą w oku dla komunistów.

W styczniu 1951 r. pod pozorem szpiegostwa zostaje aresztowany i razem z najdzielniejszymi współpracownikami z Kurii osadzony w więzieniu. Skazano go na 12 lat więzienia. Jak w podobnych wypadkach z owego okresu bezprawia i tyranii stalinowskiej — wyrok był z góry zaplanowany. Zaś wielki, pokazowy proces, został skrętnie i metodycznie opracowany nie w celu dowiedzenia jakiejś prawdy czy nieprawdy o Biskupie, lecz jedynie po to, by zniszczyć przede wszystkim jego zdrowie psychiczne i raz na zawsze pozbawić wpływu na społeczeństwo.

Kiedy ks. kardynał Wyszyński zaprotestował ostro przeciw tej krzyżującej nieprawości, sam zostaje aresztowany i deportowany z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Skoro w roku 1956 zdrętwiała nieco łapa Kremła, a wskutek tego powiało demokracją wśród dyktatorów z warszawskiego „Domu Partii”, społeczeństwo polskie domaga się uwolnienia Kardynała i Biskupa Kaczmarka. Rzeczywiście, obaj wychodzą na wolność. Najwyższe instancje sądowe ogłaszają rehabilitację Kaczmarka, zaś rewizja procesu przynajmniej publicznie, iż pogwałcono w nim podstawowe prawa człowieka.

Nie na długo jednak. Bo biskup Kaczmarek — mimo ciężkich przeżyć więziennych — nie dał się złamać. Dalej potrafi być odważnym i mówić prawdę. Popada więc w nowy konflikt z rządem, który zdążył już pozbawić naród osiągnięć demokratyczno-wolnościowych, zdobytych tak ciężko jesienią 1956. W rezultacie, w czerwcu 1959, rząd wszczył na ostrą akcję przeciwko niemu i pozbawia go praw administrowania diecezją. Ksiądz Biskup Kaczmarek nie ustępuje. Pokrzepiony na duchu odręcznym listem od Ojca św. Jana XXIII, pozostaje tu, gdzie postawiła go Stolica Apostolska. Jako następstwa, spadają nań dotkliwie represje z konfiskatą seminarium duchownego, mieszkań kurii, a nawet rzeczy osobistych Biskupa. Ale Ksiądz Biskup nie opuszcza posterunku. Jako dobry pasterz, pozostaje wśród swoich owieczek do ostatniej chwili, która wybiła dlań 26 sierpnia.

+ + +

Niech dobry Bóg obdarzy go szczęściem wiekiustym, a jego życie, trud i cierpienie przyjmie jako ofiarę za wolność narodu polskiego, którego wiernym był synem.  
R.I.P.

**KTO PIERWSZY  
ODKRYŁ AMERYKĘ ?**

Antropolodzy powiedzą nam, że pierwsi imigranci przybyli do Ameryki co najmniej 10.000 lat temu, a prawdopodobnie nawet wcześniej. Ustalono dość dokładnie, że tymi pierwszymi imigrantami byli wę-

drujący łowcy z Azji i że dostali się do Ameryki przekraczając cieśninę Beringa na dalekiej północy, gdzie Pacyfik styka się z Północnym Oceanem.

Nawet jeszcze teraz w cieśninie Beringa Azje od Ameryki dzieli 60-milowy pas wody. W zimie można przechodzić cieśninę po lodzie. Kiedy człowiek pierwszy raz przechodził tędy, pod koniec czwartego lub w ciggu ostatniego okresu lodowcowego, oba kontynenty mogły być jeszcze połączone pasem lądu. Ci pierwsi imigranci byli to ludzie znani teraz jako amerykańscy Indianie i Eskimosi.

Następni imigranci, o jakich wiemy, przybyli dopiero w czasach historycznych i to z Europy. Wikingowie z Norwegii przybyli przez Islandię i Grenlandię pod koniec dziesiątego wieku, chociaż są tacy, którzy utrzymują, że przed tym, wcześniej, byli inni przesiedleńcy lub przynajmniej badacze. Felicianie lub Kartagińczycy mieli dotrzeć do kontynentu amerykańskiego w r. 480 przed Chrystusem. Rzymianie rzekomo przybyli do Ameryki za panowania cesarza Nerona w r. 64; chiński buddyjski mnich misjonarz miał przybyć w r. 499, a katolicy irlandzcy mnisi w 6 i 10 wiekach.

Wszystko to razem daje podstawy do fantastycznych spekulacji. Wiemy jednak, że pierwsi imigranci nie Indianie przybyli w charakterze kolonistów, z zamiarem osiedlenia się. Przybyli z wikingiem Erykiem Rudym, który odkrył wielką wyspę Grenlandię, u której północno-wschodnich wybrzeży znajduje się obecna Kanada, i ustanowił na tej wyspie kolonię w r. 982 i następnie.

Odkrycie kontynentu Północnej Ameryki jest przypisywane jego synowi Leif Erisson w roku tysięcznym. Jego kolonia, najprawdopodobniej na terenach obecnej Nowej Anglii znikła później, jak znikła również kolonia jego ojca na Grenlandii.

Podróż odkrywcę, która rzeczywiście umieściła Amerykę na mapie świata, odbył Chrystofor Kolumb w r. 1492 i wylądował na wyspie Watling z grupy wysp Bahamas na morzu Karaibskim. Kolumb był badaczem, nie imigrantem. Działal on jednak jako agent Hiszpanii i jest rzeczą naturalną, że pierwszymi kolonizatorami tego kontynentu w nowych czasach byli Hiszpanie.

Podstawy pod hiszpańskie imperium na ziemiach należących teraz do Stanów Zjednoczonych położyli konkwistadorzy i awanturnicy tacy jak Juan Ponce de Leon, który odkrył Florydę w r. 1513, Bernardo de Soto, który w trzydzieści lat później odkrył rzekę Mississippi i Francisco Coronado, który w tym samym mniej więcej czasie, poprowadził ekspedycję poprzez dzisiejszą Arizone i New Mexico, a do Kansas na północy.

Anglicy, którzy wywarli znacznie trwalszy wpływ na Stany Zjednoczone, zgłosili roszczenie do nowych ziem, opierając się na podróżach w latach 1497 i 1498 wzdłuż północno-wschodnich wybrzeży Johna Cabota. Anglicy jednak po szeregu nieudanych próbach założenia kolonii przyszli żeby się osiedlić dopiero w r. 1607. Pierwszą trwałą kolonię angielską nazwano Jamestown, w obecnym stanie Virginia. Imigranci tej kolonii, wśród których, jak wiemy, byli też Polacy, położyli kamień węgielny pod 13 amerykańskich kolonii, które po zdobyciu sobie niepodległości, połączone razem dały początek Stanom Zjednoczonym.

**CZYTAJCIE**

**I ROZPOWSZECHNIAJCIE**

**„GŁOS**

**KATOLICKI”**

**OFIARY**

**NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘRDZIA**

F.

- O. Władysław O.F.M. — Bordeaux (Gironde) — zebranych na pracy apostołskiej w południowo-zach. Francji ..... 77,00
  - 4158 Lbr Svc Co — Ingrandes (Vienne) — na lekarstwa dla chorych w Kraju ..... 102,00
  - P. Kurzyna Józef — Servais (Aisne) 10,00
  - P. Chodak C. — St-Eloy-de-Gy (Gers) 7,00
  - P. Kpt Jaworski Jan — Ruelle (Charente) — od K.W. na miesiąc lipiec 8,33
  - N.N. — Fouquieres-les-Lens (P.-de-C.) 20,00
- Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.  
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres:  
Polska Misja Katolicka  
263 bis, rue Saint-Honoré, PARIS-1<sup>er</sup>  
C.C.P. 1268-75 PARIS

**GŁOS KATOLICKI**

**LA VOIX CATHOLIQUE**

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1<sup>er</sup>

Telefon : RICHelleu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA : we Francji 5,20 F ; w Belgii 50 fr. b.

REDAKTOR : Ks. A.M. STOPA OMI

DYREKTOR Ks. K. STOLAREK OMI

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

# La Voix Catholique



Choć Kraków leży daleko, to jednak nie przeszkadza, by w czasie pielgrzymki polskiej zobaczyć w Lourdes uroczych krakowiaków. Jak co roku tak i tym razem cieszyli się szczególną sympatią wszystkich fotoamatorów.



Święto Wniebowzięcia N.M.P. w jej znanym sanktuarium w Puy obchodzone w tym roku z szczególnym przepychem i pod znakiem soboru. Uczestniczył w nim bowiem dziekan kolegium kardynalskiego, kardynał Tisserant. Tłumy wiernych idą w procesji, w której niesiona jest „Czarna Dziewica”.



Wiele mówiono o zniknięciu w Caracas sławnego futbolisty Di Stefano. Oto jego syn, który z niecierpliwością oczekiwał uwolnienia ojca. Widać, że wchodzi w jego ślady.



Rekin na plaży normandzkiej... Wyrzucony na brzeg z rozbitą głową, prawdopodobnie śrubą okrętową, podziwiany jest przez letników, wzbudzając jednocześnie spóźniony strach u kąpiących się.